



KATARZYNA MAŁECKA

FROM *Blood*
DOMENICO



MANCUSO FAMILY #3

Copyright ©
Katarzyna Małecka
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Anna Strączyńska
Korekta:
Agnieszka Sajdyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-623-2

KATARZYNA MAŁECKA

**BLOOD
FROM
BLOOD
DOMENICO**

MANCUSO FAMILY #3

OŚWIĘCIM 2021

Prolog

Domenico

Wchodzę do domu rodziców, bezlitośnie trzaskając drzwiami, po czym maszeruję wprost do gabinetu ojca na piętrze. Matka, którą spotykam po drodze, kręci głową zdegustowana i wciera krem w dłonie. Dochodzi dziesiąta wieczorem, powinienem być w zupełnie innym miejscu, robić o wiele przyjemniejsze rzeczy, niestety ojciec zechciał widzieć mnie właśnie teraz. Gorszej godziny nie mógł wybrać, szczególnie że doskonale wiem, jaki temat poruszy.

– Domenico – wita mnie już w progu i mierzy gniewnym spojrzeniem. Gestem dłoni zaprasza mnie do środka, zamyka za mną drzwi, po czym staje naprzeciwko, zakładając ręce za plecami. Reprimenda za trzy, dwa, jeden. – Nawaliłeś, synu.

Patrzy na mnie ciemnymi oczyma, czekając na reakcję.

Wzdycham znudzony.

– Wiem, ojcze, zdaję sobie z tego sprawę. Przeprosiłem, prawda?

– Czasami przeprosiny to za mało. Nie wiem, gdzie miałeś głowę. Dopuściłeś do tego, że na miejscu zaczęły węszyć psy. To niedopuszczalne! – podnosi głos, co nie robi na mnie wrażenia.

Podchodzę do okna, wsuwam dłonie w kieszenie dżinsów i skupiam uwagę na mroku spowijającym ogród. Prawda jest taka, że nie mam pojęcia, co tego dnia poszło nie tak. Skąd nagle pojawiły się gliny, jakim cudem namierzyli transport, skoro wszystko było dopięte na ostatni guzik. Gdybym znalazł się wystarczająco blisko, przypadłby nie tylko towar, lecz również ja. Trafilibym za kratki i pewnie spędziłbym tam resztę życia, a ze

względu na nazwisko zapewne chętnie poznaliby całą moją rodzinę. Było blisko, co uświadomiło mi jeszcze mocniej, że ryzyko jest jak najbardziej realne.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Co się z tobą dzieje?

Surowy głos ojca wrywa mnie z zamyślenia.

– Zawsze cię słucham, tato. Nic się ze mną nie dzieje. Masz rację, popełniłem błąd i nie dopilnowałem dostawy, przez co jest mi niezmiernie przykro. Obiecuję, że to się nigdy nie powtórzy.

– Liczę na to. Jesteś moim synem, nosisz nazwisko, które zobowiązuje! Jak chcesz rządzić, skoro wywijasz takie numery?

– Nie mam sił, by wałkować ten sam temat! – cedzę przez zęby, aż zaskoczony Federico unosi brwi.

Przez trzy dni, odkąd towar przepadł, zdążył upomnieć mnie jakieś dziesięć razy. Nawet bracia mnie pouczali. Może powinienem mieć większe wyrzuty sumienia, ponieważ dostawa była warta kilkaset tysięcy, ale szczerze mówiąc, gównu mnie to obchodzi. Nie była aż tak ważna, żeby się nią przejmować. Taką kasę zarobię w jeden weekend. Liczy się coś o wiele większego. Coś, co bezustannie sieje mi w głowie totalny rozpierdol.

Nie mogę się skupić, spać ani nawet jeść, bo przed oczami wciąż widzę tylko ją. Od pieprzonego miesiąca poświęcałem pracy za mało czasu, by tylko nacieszyć oczy jej widokiem. Obrywało mi się na każdym kroku, a mimo to wciąż popełniałem ten sam błąd i podpadałem ojcu, który wychodził ze skóry. Niestety pewna pani wygodnie zagnieździła się w moim umyśle i za cholerę nie chciała go opuścić. Podświadomie czuję, że wpakowałem się w niezłe gówno, lecz jest już za późno.

– W porządku. – Ojciec zasiada za wielkim biurkiem i wsuwa na nos okulary. – Masz zorganizować nowy transport i odrobić wszelkie straty, Domenico. Jesteś sporo w plecy.

– Tak, wiem. Wszystko nadgonię – zapewniam.

– Wierzę, jesteś sprytny. – Łypie na mnie znad oprawek. – Mam nadzieję, że następnym razem zachowasz większą ostrożność.

– Tak jest!

– Usiądź. – Wskazuje palcem fotel i czeka, aż zajmę miejsce naprzeciw niego.

Niecierpliwie się, niemniej wykonuję polecenie bez sprzeciwu.

– Wezwałem cię, by poinformować, że czeka cię podróż. – Zaskakuje mnie.

– Podróż? Dokąd?

– Do Nowego Jorku – oświadcza. – Odwiedzisz mojego znajomego, zaprezentujesz rodzinę. Liczę, że nic nie spieprzysz.

Zaciskam zęby, by nie wypluć jakiejś głupoty. Ojciec robi się nie do zniesienia. Ostatni rok nie był łatwy, jego choroba postępowała, zmieniając go w człowieka nieprzewidywalnego, rozchwianego i niebezpiecznego. Jego zmiany nastrojów wykańczały, nie mieliśmy pojęcia, w jakim stanie będzie kolejnego dnia. Odmówił leczenia, twierdząc, że jest zdrow, ale na Boga! Kto widzi trupa?! Ojciec pozbawił Ettore życia w okrutny sposób. Facet od dawna gryzie piach, więc jakim cudem ma nadejść z zemstą, o której wciąż wspomina? Mimo że łyka te swoje małe, niebieskie tabletki, które trzymają jego głowę w ryzach, mam wrażenie, że na nic się nie zdają. Dlatego nie chcę pogłębiać jego gniewu, bo jeśli wpadnie w trans, zrobi się nieprzyjemnie.

– Staw się u mnie w poniedziałek o ósmej rano, przekażę ci resztę szczegółów. Możesz odejść. – Macha ręką, jakby odganiał natrętną muchę, ale ja tylko na to czekałem.

– Do zobaczenia w poniedziałek. Dobranoc – żegnam się oschle i opuszczam gabinet.

Schodzę ze schodów, przeskakując po dwa stopnie, i wypadam z domu jak wystrzelony z procy. Mój motocykl czeka zaparkowany tuż przed drzwiami, zachęcając, bym wreszcie na niego wsiadł i udał się w znajome miejsce. Uśmiecham się na tę myśl, wkładam kask i dosiadam mojej maszyny, po czym uruchamiam silnik. Ryczy niczym dzikie zwierzę gotowe do ataku. Wiem, że matka drży o moje bezpieczeństwo, ponieważ

nienawidzi mojego motocykla. Twierdzi, że to niebezpieczna maszyna i za każdym razem narzeka, że pewnego dnia spotka mnie nieszczęście.

Może jestem impulsywny, arogancki i szalony, ale na pewno nie głupi.

Rozdział 1

Domenico

Nikt nie powiedział, że życie będzie proste, beztroskie i kolorowe. Moje z całą pewnością takie nie było. Nazwisko Mancuso zobowiązywało i nie pozwalało robić tego, na co miałem ochotę.

Od urodzenia byłem podporządkowany ojcu, tak jak moi bracia. Wszyscy mieliśmy niewiele do powiedzenia: jeśli boss wydał polecenie, musiałem wykonać je bez wahania. Bez względu na to, czy chodziło o pociągnięcie za spust, wpakowanie komuś kosa pod żebra, czy okrutne i długie tortury. Miałem się hartować, oswajać z tym, co na mnie czekało, i nie pokazywać słabości. Każdy z nas trzech był bezwzględny, jeśli chodziło o interesy oraz wrogów. Nie okazywaliśmy litości, inaczej przynieśliśmy rodzinie wstyd i rozczarowanie.

Jako dwunastolatek przekonałem się na własnej skórze, jak to jest zawieść bossa. Kompletnie spękałem, kiedy postawił przede mną dziewczynę, moją pierwszą ofiarę. Twierdził, że go okradła. Po tylu latach nie pamiętam, o jaką kwotę chodziło, ale zapewne była to kropla w morzu w porównaniu do naszych obecnych zarobków. Mimo to ojciec nie zamierzał podarować jej życia. Chciał przez to pokazać pozostałym, że nikt bezkarnie nie pogrywa z rodziną Mancuso. Podsunąłem mu pomysł, żeby w jakiś sposób to odpracowała, a w odpowiedzi dostałem strzał w pysk i rozkaz pociągnięcia za spust. Vito chciał mnie wyręczyć jako starszy brat, jednak wystarczyło jedno spojrzenie bossa, by potulnie pochylił głowę. W końcu wykonałem polecenie i posłałem dziewczynie kulę, która zgasiła jej życie.

Po tamtym incydencie przez kilka miesięcy nawiedzały mnie w snach wyraz jej przerażonych, wpatrzonych we mnie oczu i wspomnienie łez. Niemo błagała o litość, a ja pozbawiony wyboru stałem pośrodku obskurnego magazynu i celowałem prosto w jej głowę. Bałem się tak samo jak ona, ponieważ miała być moim pierwszym trupem. Byłem tylko dzieckiem i przerażała mnie wizja pociągnięcia za spust.

Oplakiwałem jej śmierć w samotności, by nikt nie był świadkiem mojej słabości. W normalnym świecie dwunastoletni chłopcy biegają za piłką, jeżdżą na desce i przechwalają się tym, kto ma lepszy model telefonu. Moje życie wypełniały rozkazy, zasady, nauka posługiwania się bronią i próby pozbycia się sumienia. Miałem być dla ojca synem idealnym, niestety coś poszło nie tak. Różniłem się od braci: nie byłem tak ułożony, posłuszny, zaprogramowany. Wiele razy się narażałem, pyskując lub okazując brak szacunku. Kochałem ojca, lecz mój charakter i chęć zabawy bardzo mu się nie podobały. Moja miłość do życia, imprez, kobiet i jazdy na motocyklu nie dawała mu satysfakcji. Wmawiałem sobie, że jestem wolnym człowiekiem, jednak obarczono mnie zasadami, obowiązkami i potężnym nazwiskiem.

W takiej rodzinie się urodziłem i w takiej rodzinie umrę.

Wchodzę do domu brata i już od progu słyszę śmiech bratanka – Vincenta. Kilkanaście dni temu skończył rok i przysięgam, że jest najfajniejszym dzieciakiem, jakiego w życiu widziałem. Kiedy tylko mnie zauważy, wyciąga rączki i stawia chwiejne kroki, by do mnie podejść. Jest niemal kopią mojego brata z ciemnymi włosami, a po Arinie odziedziczył piękny kolor oczu. Pieprzona mieszanek wybuchowa.

Odkąd przyszedł na świat, wszyscy oszaleliśmy. Matka wręcz go wielbi, ojciec patrzy na niego z dumą, mój brat zaś nie widzi

poza nim świata. Strzeże go jak oka w głowie, zabezpieczył każdy kąt w domu, byle mały nie nabawił się zadrapania. Zainstalował też dodatkowy monitoring i barierkę przy schodach. Od kiedy Vincent nauczył się chodzić, wszędzie jest go pełno. To żywiołowy dzieciak, nie jest w stanie usiedzieć na tyłku, więc mają przy nim całkiem sporo roboty. To wszystko jednak błędnie, gdy się na nich patrzy. Ich miłość do tego dziecka widać jak na dłoni, aż czasami im tego zazdroszczę. Do tej pory nie myślałem o założeniu własnej rodziny. Mam dwadzieścia sześć lat, więc chcę się bawić, póki mogę.

– Hej, przystojniaku! – Podrzucam Vincenta, a jego pisk niemal rozdziera bębenki. – Rośniesz jak na drożdżach! Czym oni cię karmią?

– Owsianką. – Vito szczerzy się szeroko.

– Nie słuchaj go. – Moja bratowa przewraca oczami, po czym całuje mnie w policzek.

– Co tam, bracie? – zagaduje Vito, sięgając po filiżankę z kawą.

– Wpadłem przypomnieć ci o moich urodzinach. Jesteś już stary, masz sklerozę, więc... – Nie dane jest mi skończyć, bo w moją twarz uderza klocek Vincenta. – Bardzo dojrzałe, wiesz?

– Jeszcze raz powiesz, że jestem stary, a przysięgam, że przestrzelę ci dupę – mamrocze, łypiąc na mnie spod byka.

– Vito, nie używaj brzydkich słów przy dziecku – karci go Arina.

– Ciągłe o tym zapominam – kaja się, patrząc na syna. – Więc gdzie wyprawiasz urodziny?

– W moim klubie, rzecz jasna. Wczoraj rozmawiałem z Ottavio i nie ma nic przeciwko. Do bani jest mieć brata bliźniaka, muszę dzielić z nim show.

Arina wybuchła śmiechem, a Vincent dołącza do niej i klaszcze w dłonie.

– Jak urośniesz, wujek Domenico zabierze cię na wystrzałową imprezkę, smyku.

– Po moim trupie! – grozi Vito z poważną miną. – Wiem, co się dzieje na tych twoich imprezach. Nie zgorszysz mi dziecka.

– Poczekaj, bracie. Sam się przekonasz, co z niego wyrośnie. To Mancuso, do diaska!

– Jesteście niemożliwi. – Moja bratowa wznosi oczy ku niebu, po czym zaczyna zbierać rozrzucone po salonie zabawki. – Ostrzegam, Dom, jeśli będą tam nagie kobiety, zamorduję cię.

– Hej, co tak drastycznie? – Puszczam jej oczko i zajmuję miejsce obok brata, a następnie sadzam Vincenta na kolanie. – Jak się bawić, to się bawić. Pewnie znajdzie się kilka seksownych dam, byśmy mogli nacieszyć oczy.

– Piszę się!

Odwracam głowę, po czym kieruję wzrok na Ottavio i Alessię, którzy weszli do salonu.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem na imprezie. Przyda nam się chwila relaksu. Nasze dwudzieste szóste urodziny, bracie! – Dumnie wypina pierś.

– A co z nami? – Alessia opiera ręce na biodrach. – Pomijacie nas, panowie.

– Wybacz, kochaniutka, ale żonom wstęp wzbroniony. Poza tym, jak chcesz się bawić z brzuchem? To niewykonalne. – Prycham rozbawiony, a Ali z czułością przykłada do niego dłoń.

Długo regenerowała siły po operacji i leczyła rany po stracie dziecka. Cała rodzina bardzo przeżyła wydarzenia sprzed roku, a Ottavio wręcz szalał. Po raz pierwszy widziałem go w takim stanie. Poprawiło mu się dopiero po tym, jak cztery miesiące po ataku na bibliotekę znalazł bratanka tego śmiecia Conte i jego bandę. Żałuję, że mnie tam nie było, bo z przyjemnością zapewniłbym im wiele atrakcji.

– Zorganizuję wam ucztę w domu razem z *Bella Prosecco*. Zadowolone?

– Wino bezalkoholowe? Poważnie, Domenico? – Arina marszczy nos zniesmaczona. – Już nie karmię, więc mogę pić alkohol.

Zostawimy Vincenta z babcią, a ja chętnie zabawię się razem z wami.

– Hej, nie psuj moich planów – burczę niczym nadąsane dziecko, patrząc na Arinę spod byka. – Jesteś bestią, wiesz?

– Od zawsze, skarbie, i ty doskonale mnie znasz. Mój mąż przekonał się, że nie można mnie lekceważyć. – Wymownie spogląda na Vito, a ja mam wrażenie, że porozumiewają się bez słów.

– Chodź tutaj. – Vito kiwa palcem, mrużąc oczy.

Arina podchodzi do niego niepewnie, a kiedy brat niespodziewanie przerzuca ją przez kolano i klepie po tyłku, po salonie roznosi się pisk. Dla Vincenta to sygnał do zabawy: rusza w stronę rodziców, niemal potykając się o krótkie nóżki. Wybucham śmiechem, gdy zauważam, jak mały idzie w ślady ojca i z radością poklepuje matkę.

– Vito! – Arina próbuje się wyrwać, lecz na próżno.

– Zapominasz, do kogo mówisz, aniele – oznajmia czule, po czym wciąga ją sobie na kolana.

– Dajcie spokój, bo zaraz puszcze pawia! – Krzywię się na te słodkości. – Mamy wyjść?

– Nie, wybacz! – Arina zawstydzona się i zrywa na równe nogi.

– Domenico ma rację. – Vito oblizuje usta. – Zostaniesz w domu z naszym synem.

– Co? Dlaczego?

– Vincent jest jeszcze mały, poza tym chcesz zostawić Alessię na lodzie?

Cwany skurwysyn. Już on wie, co robi.

– Och. – Arina patrzy na żonę Ottavio, a w jej oczach pojawia się ten błysk, który dobrze znam. Są dla siebie niemal jak siostry, nie ma mowy, że Arina będzie bawić się w pojedynkę, gdy Alessia zostanie w domu. – W porządku, niech będzie. Ale chcę tego szampana, Domenico. – Wymierza we mnie palec.

– Dostaniesz nawet całą zgrzewkę, kotku. – Puszczam jej oczko i oddycham z ulgą.

Imprezka bez kobiet!

Maddie

Nerwowo podryguję nogą, skubiąc skórę przy paznokciu. Co rusz spoglądam na zegarek, który pokazuje mi czas dzielący mnie od wejścia do sali. Dodatkowo stresuje mnie siedzący obok Tiziano. To imię do niego nie pasuje; brzmi słodko, a mój ochroniarz do słodkich absolutnie nie należy. To dwumetrowy dryblas z bicipsem tak wielkim, że bez problemu mógłby wbić jakiegoś nieszczęśnika w ścianę. Jego tatuaże zaczynające się od palców u rąk sięgają aż do szyi, co nadaje mu przerażający wygląd. Ubrany na czarno, z morderczym spojrzeniem straszy każdego, kto mijają nas na korytarzu. Wolałabym być tutaj sama, lecz ojciec ma świra na punkcie mojego bezpieczeństwa. Nie sądzę, by cokolwiek mi groziło, jednak kiedy opuszczam klub, co robię niezmiernie rzadko, Tiziano siedzi mi na karku.

Wzdrygam się, gdy z sali wychodzi dziewczyna. Jej blada jak śnieg twarz nie wróży nic dobrego i nawiedza mnie przeczuć, że kolejny egzamin z sesji pójdzie się pieprzyć. Wkuwałam przez ostatnie dwa tygodnie, lecz nie wszystkie pojęcia udało mi się zrozumieć.

– Twoja kolej – rzuca blondynka, po czym odchodzi przygarbiona.

– Czekam na ciebie – odzywa się Tiziano.

Jestem szczerze zaskoczona, ponieważ to czwarty komunikat, jaki wypowiedział do mnie od trzech lat.

– Dobrze. – Wstaję i ruszam prosto do sali tortur.

Ustny egzamin to istna katorgia!

Tiziano zrywa się na równe nogi, kiedy pół godziny później wychodzę z pomieszczenia. Marszczy brwi, wpatrując się we mnie z niepokojem, gotowy, by wkroczyć do akcji. Jestem ciekawa, czy byłby w stanie skrócić kark profesorowi, który gapił się w mój dekolt z przesadnym zainteresowaniem. Nie mówię mu o tym, aby nie wpędzić się w kłopoty.

– Zaliczyłeś? – pyta.

Piąta wypowiedź, robimy postępy.

– Ledwie na tróję, ale lepsze to niż nic – stwierdzam, kierując się do wyjścia.

Z ulgą wciągam do płuc świeże powietrze. Przede mną tylko jeden egzamin i będę mogła zamknąć sesję. Wybierając ten kierunek, nie sądziłam, że będzie tak ciężko, ale życie nie jest łatwe, więc dlaczego nauka miałaby taka być?

– Hej! – Zatrzymuję się, a później patrzę na Tiziano. Jest lekko zaskoczony i nieufny, co poznaję po zwiniętych w pięści dłoniach. – Chciałabym zjeść lody.

– Nie. – Krótka odpowiedź, niepodlegająca dyskusji.

Mój entuzjazm i dobry humor szybko gasną.

– To tylko lody! Nie zajmie nam to więcej czasu niż... – Urywam, kiedy mężczyzna robi krok w przód i staje nade mną z pochyloną głową.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie nie przeraża.

– Szef wydał mi jasne instrukcje. Egzamin, potem dom. Wsiadaj do samochodu – rozkazuje.

Zaciskam usta, by nie odpyskować, i posłusznie zajmuję miejsce z tyłu. Zapinam pasy, zamykam oczy i opieram czoło o szybę. Czas wolności dobiegł końca, pora wrócić do klatki, przygotować się do wieczornego pokazu i mieć nadzieję, że tajemniczy mężczyzna również tym razem zaszczyci mnie swoją obecnością. To jedyne, na co czekam. Jest moją odskocznią od smutnej codzienności. Stał się dla mnie czymś w rodzaju rozrywki, której wyczekuję z walącym w piersi sercem. Przepadłam w dniu, kie-

dy zobaczyłam go po raz pierwszy. Wystarczyła jedna rozmowa, a nie mogę wyrzucić go z głowy. To ten typ ściągający na siebie uwagę, biorący to, na co ma ochotę. Facet, od którego lepiej trzymać się z daleka. W klubie widywałam takich na co dzień, lecz nieznamy cholernie mnie fascynuje. Nie mam pojęcia, kim jest, lecz to mi nie przeszkadza. Wystarczy, że czuję na sobie jego wzrok, który rozgrzewa moje ciało do czerwoności.

Wchodzę do klubu tylnym wejściem, po czym kieruję się prosto do mojego pokoju. Jestem zła, a gdy wyrasta przede mną mój przybrany ojciec, frustracja sięga zenitu. Chcę jednocześnie krzyczeć i płakać, mam ochotę drapać i gryźć, bo niewola trwa od tak dawna, że zaczyna mnie przytłaczać. Mam dwadzieścia lat, a czuję się jak zagubione dziecko.

– Jak poszedł ci egzamin? – pyta, odsuwając zbłąkany kosmyk moich włosów.

– Dobrze, zaliczyłam na trójkę – informuję go beznamiętnie.

– Trójkę? Stać cię na więcej, prawda?

Zaciskam usta, by nie odpyskować. Jestem zmęczona próbami zadowolenia go, skoro wszystko, co robię, jest dla niego niewystarczające.

Postanawiam zmienić temat.

– Chciałam pójść na lody, ale Tiziano mi zabronił.

– Takie wydałem mu polecenie. Masz dzisiaj występ, przygotuj się.

– Jestem gotowa – fukam. – Dlaczego tak mnie ograniczasz, Carlo?

– Nie zaczynaj – ostrzega, przytrzymując w palcach mój podbródek. – Pamiętaj, jak bardzo się staram. Dbam o ciebie, zapewniam dach nad głową, bezpieczeństwo i dobre życie. Docień to – ruga mnie, kręci głową i odchodzi, zostawiając mnie ze łzami na policzkach.

Wbiegam po schodach, chowam się w pokoju i opieram plecy o drzwi. Tak bardzo pragnę wyrwać się z tego miejsca chociaż na chwilę, lecz wiem, że nie jest to możliwe.

Domenico

Jak co wieczór od miesiąca melduję się w klubie i zajmuję stałe miejsce w łoży. Zapłaciłem Carlo niezłą sumkę tylko po to, żeby mieć je dla siebie. Jest idealne: mieści się na wprost sceny i nikt nie zawraca mi tutaj dupy. Jedynie kelnerki donoszą drinki i odchodzą bez słowa. Odpowiada mi to, bo lubię mieć spokój, kiedy na nią patrzę. Ta dziewczyna doprowadza mnie do szału. Za każdym razem niemal roznosi mnie na jej widok. Każdy miesiąc napina się jak struna, serce obija się o żebra, a brzuch zaciska z ekscytacji. Pragnę zabrać ją ze sceny, ukryć, osłonić, by nikt oprócz mnie nie oglądał jej kuszącego ciała, ale nie mam do tego prawa.

Odbiło mi na punkcie drobnej, pięknej brunetki, która co noc tańczy na rurze. Jej ruchy są zmysłowe, seksowne i wyćwiczone. Budzą wyobraźnię i podniecają, o czym ona doskonale wie. Ma świadomość tego, jak działa na mężczyzn. Wielu z nich próbowało jej dotknąć, jednak ochrona reagowała w porę. Gdyby oni tego nie zrobili, zapewne zrobiłbym to ja i zmiażdżyłbym im tchawicę. Zdaję sobie sprawę, że to jej praca, jednak jestem wkurwiony, kiedy widzę spojrzenia napalonych facetów tylko czekających na to, by zatopić w niej zęby. Ta dziewczyna to ideał, a każdy obecny na sali koleś ślini się na jej widok.

Oni widzą tylko jej ciało, ja widzę po prostu... ją.

Uwielbiam jej długie, niemal czarne włosy opadające na ramiona. Ponętne, różowe usta, mały nos, gładką skórę, równe brwi i najpiękniejszy kolor oczu, jaki widziałem – błękit tak czysty, jak niebo w słoneczny dzień. Gdy na mnie patrzy, mam

wrażenie, że przebywam w raju, a ona jest tam razem ze mną. Jest moją zgubą. Powodem kłótni z ojcem, zaniedbywania pracy, ignorowania wszystkiego i wszystkich. Kiedy ja nawalam, ona patrzy ze sceny, przygryza wargę i więzi mnie w sidłach. Marzę, żeby podejść do niej, wziąć ją w ramiona i zanieść w ustronne miejsce, gdzie wreszcie mógłbym się w niej zanurzyć. Niestety moja piękność jest nietykalna, poza moim zasięgiem, a ja szaleję i każdego dnia zbliżam się do granicy własnej wytrzymałości. Pieprzony miesiąc obserwowania. Potrafię być cierpliwy, ale w jej przypadku zaczynam tracić zmysły.

– Witaj, przyjacielu. Jak zawsze obecny.

Obok mnie siada Carlo, po czym ściska mi dłoń.

Poznaliśmy się na jednej z imprez, wówczas mężczyzna prowadził inny klub, który padł ofiarą jego porachunków z nieodpowiednimi ludźmi. Lokal spłonął doszczętnie, ale na szczęście nikt nie zginął. Carlo jednak się nie zniechęcił. Wyrównał rachunki i otworzył kolejny klub, a nawet dwa. *Dynamic* radzi sobie świetnie, zawsze jest zapełniony po brzegi, a alkohol leje się strumieniami. Ma również najładniejsze dziewczyny, które przyciągają napalonych facetów chętnych dawać sowite napiwki. Wystarczy dobrze zapłacić, aby wynająć pokój w piwnicy i przeżyć rozkoszną noc. Te panny kochają się pieprzyć, dlatego klienci walą tutaj drzwiami i oknami.

– Nie mogłoby mnie zabraknąć. To moje uzależnienie.

– Oczarowała cię! – śmieje się.

– Żebyś wiedział. To dla niej jestem tutaj co wieczór, jest niesamowita.

– To prawda, zgodzę się z tobą. Jest moim skarbem, cenną zdobyczą. Przyciąga do klubu najwięcej klientów, a każdy jej występ to fura kasy – oświadcza z dumą.

– Czy ona to lubi? – pytam, wlepiając wzrok w brunetkę, która siedzi przy barze i rozmawia z Cassio.

Za parę minut rozpocznie się pokaz. Zawsze przed występem wypija drinka, rozmawia z barmanem, a ja obserwuję, jak przyciska usta do brzegu szklanki, pociąga łyk i zlizuje z dolnej wargi słodki smak drinka. Widok jej kuszącego języka przyprawia mnie o ciarki. Zdecydowanie za dużo sobie wyobrażam na temat tego, gdzie mógłby się teraz znaleźć.

– Oczywiście! Czasami ma gorsze dni i jest zmęczona, ale uwielbia taniec. To jej pasja.

– Chciałbym zamówić prywatny pokaz.

– Znowu? – mówi rozbawiony, klepiąc mnie po plecach.

Przyciąga uwagę brunetki, która przekręca głowę i wlepia wzrok prosto we mnie. Wygląda jak bogini, jak grzech. Muszę ją mieć, chociaż nie wiem jeszcze, jak to zrobić.

– Pytałem dwa razy i dwa razy mnie spławiłeś. Teraz nie odpuszczę. Podaj cenę, a zapłacę tyle, ile sobie zażyczysz.

– Dziesięć tysięcy i bez dotykania.

– Chciwy z ciebie skurczybyk. – Mrużę gniewnie oczy. Wiem, że wykorzystuje sytuację, ale przyjaźń w interesach nie ma nic do rzeczy. – Pasuje pod warunkiem, że będę mógł dotknąć. Nie przelecę jej, tylko dotyk.

– W porządku. – Ściskamy sobie dłonie, a moje serce przyśpiesza.

Nareszcie, kochanie.

Wiercę się, gdy dziewczyna zaczyna tańczyć. Po klubie rozbrzmiewa zmysłowy kawałek, a ona okrąża rurę, kusząco oblizując usta. Kiedy siedzi przy barze, zawsze wygląda na lekko zawstydzoną, ale po tym, jak wchodzi na scenę, zmienia się w seksowną, świadomą swojego ciała kobietę. Muszę poprawić w spodniach kutasa, który na jej widok budzi się do życia. Jest tak samo jak ja złaźniony jej obecności i zapachu.

Zrywam się z miejsca i podchodzę do barierki, po czym zaciskam na niej palce. Za każdym razem, gdy brunetka wspina się na rurę i zwisa głową w dół, oblewa mnie zimny pot i pojawiają się niechciane myśli, że mogłaby zrobić sobie krzywdę. Jej ruchy są dowodem na to, że doskonale wie, co robi, nie jest amatorką. Okręca się na rurze, a następnie opada na podłogę i siada z szeroko rozłożonymi nogami.

Wyobrażam sobie, że siedzi na mnie i porusza ponętymi biodrami, ujeżdżając mnie. Mam wrażenie, że myśli dokładnie o tym samym, bo nagle nasze oczy się spotykają, a w jej spojrzeniu dostrzegam głód i żar. Być może wyobrażam sobie zbyt wiele, ale wiem jedno... Ta dziewczyna będzie moja.